

Kafał
Lewandowski

B	Z
i	z
e	e
g	i
	o

Artystyczny Bełkałóu

Copyright © by Rafał Lewandowski, Bełchatów 2015.

All rights reserved.

Artystyczny Bełchatów

www.artystycznybelchatow.blogspot.com

Treść:

Rafał Lewandowski

www.rafał-lewandowski.blogspot.com

Projekt okładki:

Patrycja Różycka

Wydanie I

Bełchatów 2015

Głośno przełknął ślinę. Nigdy wcześniej nie czuł się aż tak bardzo zdenerwowany. Tłum ludzi patrzył na niego z wyczekiwaniem i nadzieją, emocje ich wszystkich skumulowały się w każdej komórce jego ciała. Wykonywał okrężne ruchy udami, by przygotować mięśnie do wyczerpującego biegu. Wiedział, że zwycięstwo jest w zasięgu jego możliwości, lecz sceneria Stadionu Olimpijskiego wpływała na niego deprymująco. Światła, padające z reflektorów prosto na twarz, uwidaczały pierwsze krople potu.

Przymknął powieki, by choć na moment odizolować się od nerwowej atmosfery, ale nie dało to zbyt wiele. Oczy wyobraźni widział siebie na pierwszym stopniu podium, w uszach pobrzmiwały mu już pierwsze takty polskiego hymnu. Był świadom tego, że stoi przed życiową szansą i nie mógł pozwolić sobie na to, by ją zaprzepaścić. To, że znalazł się w tym miejscu było kompletnym przypadkiem, on przynajmniej tak uważał.

Wiedział, że dzisiaj może zmienić wszystko. Odzyskać szacunek swej najbliższej rodziny i podreperować nadszarpniętą reputację wśród dawnych przyjaciół. Nie rozglądał się po trybunach, bo zdawał sobie sprawę, że na pewno nie ujrzy tam żadnej znajomej twarzy. Miał za sobą rzesze polskich kibiców, ale przypuszczał, że gdyby którykolwiek z nich wiedziałby coś o jego przeszłości, na pewno nie skandowałby dziś tego nazwiska.

Od nowego życia dzieli go już tak niewiele. Kilka minut i kilka kilometrów.

Czuł, że krew szybciej płynie w żyłach i serce wali jak oszalałe. A przecież bieg jeszcze się nie zaczął. Starał się wyrównać oddech, ale nie miał już na to czasu. Musiał zająć miejsce w bloku startowym. Gdy pochylił się nad białą linią, krew nabiegła mu do głowy. Wyczuwał, że stojący tuż obok niego Rosjanin przygląda się spode łba jego czerwonej twarzy, ale szczerze mówiąc zupełnie go to nie obchodziło.

Uniósł się na komendę i z napięciem wyczekiwał na strzał. Nie chciał spóźnić się nawet o ułamek sekundy, lecz z drugiej strony musiał trzymać nerwy na wodzy, by zbyt szybko nie wyrwać się do przodu. Miał nadzieję, że żaden z jego rywali też tego nie zrobi. Jeżeli któryś z nich nie wytrzyma presji i doprowadzi do falstartu, to całe skupienie szlag trafi, a wtedy o zwycięstwie może zadecydować przypadek.

Padł strzał.

Poderwał się najszybciej, jak tylko potrafił. Kenijczyk, zajmujący pierwszy tor, zrobił to nieco wcześniej, lecz na szczęście wyścig nie został przerwany.

Od samego początku czuł, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Po pierwszych sekundach biegu widział plecy prawie połowy swych przeciwników. Jego umysł tak mocno skoncentrował się na tym widoku, że nawet nie zdążył zarejestrować faktu, iż od prawej

strony wyprzedza go reprezentant Austrii, który był obsadzany przez fachowców w roli outsidera.

Po następnych sekundach zorientował się, że jest już na samym końcu stawki, a konkurenci oddalali się od niego coraz bardziej. Wiedział, że to praktycznie ostatni moment, by jeszcze odwrócić losy biegu.

Starał się przywołać w pamięci jakąś sytuację, kiedy potrafił wycisnąć ze swojego organizmu znacznie więcej niż na co dzień. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to szczeniacka akcja, w której brał udział w wieku dwunastu chyba lat. No może trzynastu, dokładnie nie pamiętał.

Razem z kilkoma kumplami z osiedla wybrał się na nocne graffiti, oczywiście nie tylko jako obserwator. Dziarsko potrząsał wówczas puszką ze sprayem, nie zdając sobie sprawy z ewentualnych konsekwencji. Malowali, a raczej pstrzyli koślawymi literami, szarzącą wraz z upływem lat ścianę budynku znajdującego się w pobliżu komendy policji.

Dopiero, gdy jego koledzy rzucili się z krzykiem do ucieczki, zrozumiał, co się stało. Szybko odbił w drugą stronę mając nadzieję, że policjanci ruszą w pościg za większą grupą. Niestety, funkcjonariusze także się rozdzielili.

Uciekał samotnie, uważając jednocześnie, by nie wpaść pod żaden samochód. Potykał się o nierówne chodniki, ale w końcu udało mu się ukryć w jednej z bram. Oddychał ciężko, czekając aż odgłosy pościgu ucichną, a światła policyjnych latarek zgasną.

Wtedy jeszcze miał szczęście i nikt z rodziny nigdy nie dowiedział się o tej sprawie, chociaż w sumie wolałby, by na jaw wyszło właśnie to, a nie sytuacja, w której zawinił parę lat później.

Odrobił kilka pozycji. Przed nim było już tylko dwóch czarnoskórych zawodników. Pomyślał, że szanse na końcowy sukces w wyścigu są jeszcze realne.

Wyobrażał sobie, co by się działo, gdyby udało mu się wygrać. Jakiś dziennikarz sportowy spytałby zapewne: „O czym pan myślał, gdy biegł po olimpijskie złoto?” Szczerze mówiąc wolał, by nikt nie pytał go o motywy. Nie chciał kłamać, ale za nic nie przyznałby się, że motywowało go wspomnienie ucieczki przed policją.

Wysunął się na prowadzenie. Tylko kilkadziesiąt sekund dzieliło go od mety.

W pamięci mimowolnie przesuwały mu się kolejne obrazy. Tym razem z okresu wchodzenia w dorosłość. Burzliwego okresu. Wtedy nie odmawiał sobie niczego. Alkohol? Narkotyki? Seks? Czemu nie? Tak wówczas myślał. Nie można powiedzieć, że nadużywał którejkolwiek z tych przyjemności, ale trzeba uczciwie przyznać, że nie żałował sobie i nie analizował swych poczynań.

Poczuł, że ktoś delikatnie otarł się o jego ramię. To Kenijczyk znów zajął pozycję lidera. Wiedział, że powinien skupić wszystkie siły na biegu, ale umysł jakby złośliwie mu to uniemożliwiał.

Ten pieprzony wieczór, gdy wracał samochodem pod wpływem narkotyków. Dojeżdżając do rodzinnego domu odnotował, że coś wpadło mu pod koła. Wtedy nie zaprzętał sobie tym zbyt głowę. Dopiero nazajutrz, gdy dowiedział się, że córka sąsiadów nie żyje, ruszyło go sumienie. Po nadejściu tej wiadomości od razu dokładnie obejrzał samochód. Przyschnięte ślady krwi, które natychmiast zlikwidował, nie pozostawiały miejsca na wątpliwości.

Oficjalnie nigdy nie przyznał się do winy, ale kilka osób, wliczając w to jego rodziców, wiedziało o tym. Zatrzymali tę informację dla siebie, lecz ich wzajemne stosunki uległy znacznemu pogorszeniu. Nie mógł wytrzymać tego napięcia i wyjechał na drugi koniec Polski, by zacząć nowe, w miarę normalne życie, z dala od tragedii, która wyrzuciła jego poukładany świat do góry nogami.

Kolejny rywal zajął pozycję przed nim.

Nie chciał teraz rozpamiętywać tych wydarzeń, a nawet nie powinien tego robić. Marnował tylko powietrze, bo zamiast do nóg, wszystkie cząsteczki tlenu wędrowały do mózgu, który pracował wyjątkowo intensywnie. Czuł to wyraźnie w udach i łydkach, które nie wytrzymały narzuconego tempa. Mięśnie bolały go tak, że bał się, iż za chwilę dopadną go pierwsze skurcze. Pot zalewał mu oczy, biało-czerwony kombinezon nieprzyjemnie oblepiał całe ciało. Zimne krople spływały mu wzdłuż rozgrzanego kręgosłupa, kończąc swą drogę na obcisłych spodenkach. Brakowało mu już sił, lecz mimo to do końca nie odpuszczał, zwycięstwo było dla niego zbyt ważne.

Na ostatniej prostej pierwsza trójka szła łeb w łeb. Praktycznie każdy z nich mógł tryumfować. Przed oczyma nagle stanęła mu twarz nieżyjącej już dziewczynki.

Gdy mijał linię mety, pot mieszał się ze łzami. Nie wiedział, czy wygrał, ale nie miało to teraz dla niego żadnego znaczenia. Uświadomił sobie, że wygrana, nawet w tak prestiżowych zawodach, niczego by nie zmieniła.

Tymczasem Kenijczyk, trzymając w rękach flagę swego kraju, zaczynał właśnie honorową rundę po Stadionie Olimpijskim.

(Bełchatów, 30 października 2010)

Sprawdź także pozostałe książki mojego autorstwa dostępne w formie e-booka:

[„Nieodwzajemnione uczucie”](#)

[„Bonus”](#)

[„Zbrodnia w BTW”](#)

Wszystkie e-booki są dostępne na stronie:

www.wydaje.pl

Możesz też zajrzeć na poniższe strony:

www.artystycznybelchatow.blogspot.com

www.rafal-lewandowski.blogspot.com